

– BW: Czym dla pana jest prowincja? Dla jednych jest emblematem obciachu, dla drugich wręcz odwrotnie: synonimem autentyczności, dla innych jeszcze pojęciem mentalnym, a nie geograficzno-kulturowym.

– WC: Wie pan, ja jestem obciachowy i mnie z tym dobrze. Czy normalny (nieobciachowy) facet chodzi bosy, w koszulach w kwiatki? W Polsce mieszkam na prowincji, i w USA też mam rancho w Arizonie, czyli na daleeekiej prowincji, a nie apartament w Nowym Jorku. Zasadniczo mógłbym sprzedać to rancho i kupić bym za tę forsz apartament na Manhattanie, w dobrej kamienicy, w której mieszkał John Lennon, lub w wieżowcu Trumpa, ale... nie kupuję. Lubię mieszkać na prowincji. Moi sąsiedzi w Arizonie też mówią gwarą – kowbojską, podobnie jak moi sąsiedzi na Kociewiu mówią gwarą – kociewską. Lubię żyć prosto. Słucham wsiowej muzyki country lub wsiowej muzyki z Karaibów. Lubię swoje życie i... nadal lubię grać warszawiaczkom na nosie, kiedy z tej wsiowej muzyki robię najlepszą audycję muzyczną w Polskim Radiu, a oni nie bardzo wiedzą, jak to ugryźć. Bo przecież, ich zdaniem, „najlepsza” jest całkiem inna muzyka, więc jak ten WC robi najlepszą audycję z muzyki najgorszej???

– BW: W kontekście naszej rozmowy o pana ojcu proszę powiedzieć, czym dla pana jest rodzina? Tak mocno i bezpardonowo atakowana przez środowiska liberalne i lewicowe. Tylko z pozoru nieistotne wydają się w tym kontekście zmiany w języku. Zamiast rodziny, małżeństwa, męża i żony mamy związki, pary, partnerów etc. Czy podziela pan obawy wynikające z prób marginalizowania rodziny?

– WC: Nie lękajcie się. „Pokój Wam” – powiedział Pan Jezus po Zmartwychwstaniu, gdy Apostołowie siedzieli w ukryciu – zabarykadowani, sterroryzowani. Przeżęci, że przegrali, że świat wartości został pokonany na krzyżu. „Pokój Wam”, czyli „spokojnie, spoko, luzik, relax...”. „Nie lękajcie się” oraz drugie, podobne zawołanie: „Wyptłyn na głębie”.

Ludzie często odbierają moje wypowiedzi publiczne, np. w TVP jako wypowiedzi polityczne. A moje motywacje, gdy komentuję politykę, są zawsze wyłącznie RELIGIJNE. Diabeł przegrał, a my zwyciężymy. Nawet, gdyby nam się dzisiaj wydawało, że rodzina ulegnie zagładzie. Nie ulegnie, w gruzach nie legnie. Trwajcie w Mocy, mocni w Panu.

– BW: W kategorii zespołowej tytuł Ambasadora Kociewia otrzymał Zespół Pieśni i Tańca „Modraki” z Pelplina. Jakie jest pana zdanie na temat zespołów folklorystycznych, nie tylko kociewskich i nie tylko polskich. Powstaje ich ostatnio sporo w naszym regionie. Są tacy, którzy ich znaczenie minimalizują, czy wręcz lekceważą.

– WC: Komu chce się tańczyć, śpiewać i ubierać na ludowo, niech tańczy. Góralska muzyka jest w cenie. „Piejo kury, piejo, szukajom koguta” – też było w cenie. Oraz LUDOWA muzyka Gorana Bregovića wyśpiewana przez Kajah – „Prawy do lewego”. Ktoś lubi wsiową muzykę, to dobrze. Niech zrobi najlepszą. I niech warszawiacki potem drapią się w głowy: jak to możliwe, że to wsiowe takie dobre???



– BW: Przywołam po raz kolejny słowa ks. Pasierba, który pisał, że żadna z katedr świata (a widział ich wiele) nie przesłoniła w jego sercu pelplińskiej. Pan w wywiadzie udzielonym internetowej TV Pelplin we wrześniu 2012 r. powiedział podobnie: „Nie ma drugiej jak pelplińska, (...) która powala na kolana”. Stwierdził pan również, że mamy w Pelplinie (biorąc pod uwagę bogactwo i różnorodność dzieł sztuki)... siedem Malborków. Czy to był wyraz kurtuazji, czy też wyraz autentycznej fascynacji pelplińską świątynią?

– WC: Kurtuazji? Wojciech Cejrowski i kurtuazja?! Pan żartuje! Różne rzeczy o mnie mówią: cham, bezczelny, wredny, bufon, megaloman, zadziorny, agresywny, bezpośredni, niegrzeczny... i zasadniczo mają rację. Kurtuazja to nie ja. Mówię, co myślę i nie ukrywam uczuć. Kiedy Kocham lub nie lubię, robię to prosto z mostu i na całe gardło.

A katedrę pelplińską Kocham i podziwiam do łez. I nie są to tzy udawane. Gdy jestem w Polsce, co dwa, trzy tygodnie jadę na mszę do naszej katedry. Pod ołtarze, przy których do mszy służył mój Ojciec. Głaszczę drewno starej ławki, na której siadywała moja Babcia. Patrzę w oczy tych samych obrazów, pod którymi modlili się moi przodkowie i przyjaciele.

Z tych mszy w naszej katedrze nie będę miał nic – żadnej zasługi w niebie! Bo co to za zasługa, gdy kolano zgina się samo z siebie – bez mojej woli? Co to za zasługa, gdy modlitwa sama płynie z ust – w zachwyceniu? Co to za zasługa, gdy adorujesz bezwiednie? Gdy się to wszystko robi samo – pod naporem tego świętego i pięknego dzieła, jakim jest pelplińska katedra?

– BW: Dziękuję panu serdecznie za poświęcony czas, nie dla mnie oczywiście, ale dla Pelplina, dla Kociewia, dla pana małej ojczyzny.

